

JERZY GAŁKOWSKI

ur. 1937; Jutrosin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Warszawa, PRL, Październik 1956, powstanie węgierskie 1956 roku, pomoc Węgrom, życie polityczne, życie codzienne, wiece, kardynał Stefan Wyszyński, Katolicki Uniwersytet Lubelski, PAX, nastroje społeczne

Październik 1956 roku

Rozpocząłem studia w październiku. Cała Polska była wzburzona, po prostu. Wydarzenia na Węgrzech [były] trochę później. One też się w październiku zaczęły, ale nie od samego początku. Ponieważ było wiadomo, że tam bardzo dużo krwi się polało i chodziły takie plotki, że szpitale, krew, lekarstwa są przede wszystkim dla żołnierzy sowieckich, że Węgrzy nie mają, dla nich krwi brakuje, no to ludzie, przede wszystkim studenci, ustawiali się w stacji krwiodawstwa. No, kolejki były olbrzymie, żeby oddać jak najwięcej krwi. Ale zanim do tego doszło, ten ruch się zaczął w Polsce.

Gdzie teraz jest miasteczko uniwersyteckie, tam jeszcze go nie było, zaczęło się budować. Tam taka, już nie pamiętam, platforma została zbudowana specjalnie na potrzeby wiecu, były przemówienia, krzyki, okrzyki, śpiewy patriotyczne, religijne, no, różnego rodzaju. Wtenczas się parę osób pokazało z tych, które później miały jakieś znaczenie, właśnie wtenczas już się zaczęli na tych wiecach objawiać. I gdzieś zaraz też z początku października, to jest rzecz do sprawdzenia, ja nie potrafię podać daty, zaczęły się te olbrzymie wiece w Warszawie. Lublin jeździł, z KUL-u przynajmniej, ale ja myślę, że nie tylko z KUL-u. Ja byłem w Warszawie ze trzy albo ze cztery razy przynajmniej, przypuszczam, że tych wjazdów mogło być nawet jeszcze więcej. Myśmy się dołączali do tych olbrzymich wieców, które były, no, to były tłumy nieprzebrane pod Pałacem Kultury [i Nauki]. Myśmy jeździli głównie z hasłem tym, które było dla nas jednym z ważniejszych: „Uwolnić Wyszyńskiego”. I to było podejmowane przez ten cały tłum, który, no, trzymał w oblężeniu Pałac Kultury [i Nauki] im. Józefa Stalina, bo to się tam wszystko działo. Oczywiście później te tłumy się rozchodziły, bo był a to wiec na politechnice, a to wiec tam, a to jeszcze gdzie indziej – Ursus. Cała Warszawa była, no, skotłowana przez te rzeczywiście niesłychane tłumy ludzi.

Pamiętam jeszcze coś, myślę, że to nie tylko ja wpadłem na ten pomysł. Za każdym razem, kiedyśmy byli w Warszawie, kupowało się kilkanaście, kilkadziesiąt pocztówek, gdzie pisaliśmy: „Jesteśmy w Warszawie i żądamy uwolnienia kardynała Wyszyńskiego”. I się rozsyłało do wszystkich znajomych, których adresy się pamiętało w Polsce, żeby tego ducha jakoś przekazać. No i w rezultacie kardynał Wyszyński – znaczy nie w rezultacie tych pocztówek i tych konkretnych jakichś tam wieców, ale całej tej sytuacji, której przejawem były te wiece – został uwolniony. No i wtenczas trzeba było znowu jechać, żeby powitać kardynała Wyszyńskiego w Warszawie. Później się przyjeżdżało tutaj do Lublina i się tamtą atmosferę przekazywało w Lublinie. Ruch się robił tutaj, znowu nowy wiec, nowe przemówienia, nowe żądania.

Sytuacja była bardzo napięta, z radia zachodniego wiedzieliśmy na przykład, że są ruchy wojsk sowieckich stacjonujących w Polsce. No, oczywiście wtenczas przy tej okazji różnorodne plotki chodziły, może nie tyle plotki, co jakieś marzenia wybuchały, że Wojsko Polskie okrążyło – co było częściowo prawdą, mówiono – Warszawę, żeby nie dopuścić Rosjan do nas. No, przecież tych garnizonów w Polsce było mnóstwo, szczególnie z zachodu oni nadciągali. Myśmy pamiętali przecież, co parę lat wcześniej się działo w Berlinie, tam całe powstanie właściwie niesłychanie krwawo stłumiono. To powodowało olbrzymie napięcie. No, wszyscy tutaj młodzi chcieli się bronić, tylko nie było wiadomo, czym się bronić. Wobec tego były nadzieje [w związku z] Wojskiem Polskim – już tam mówili, że będą oddawać nam broń i tam takie historie. No, całe szczęście, nie było to potrzebne.

W [19]56 to nie zaczęło cichnąć wcale, to nie tyle, że zaczęło samo cichnąć, tylko było z zewnątrz jakby wyduszane. W Lublinie, jak w innych częściach kraju, działo się to samo, tylko może inna intensywność była, to już trudno jest powiedzieć. W niektórych miastach mogło być bardziej to jakoś intensywne, mocniejsze, ale tutaj, no, cały czas właściwie nie mówiło się o niczym innym, tylko że musimy odzyskać wolność, że musimy dążyć do samostanowienia. No bo wszyscyśmy czuli, że jesteśmy kółkiem sterowanym gdzieś tam z zewnątrz, jeśli chodzi o władzę, więc wtenczas powstawały spontanicznie te rady robotnicze w fabrykach – pewno tutaj też, ale tego nie potrafię powiedzieć, jak to było – z dzisiejszego punktu widzenia to był supersocjalizm właściwie, ale wtenczas to było inaczej rozumiane, że my sami chcemy swój los jakoś w ręce trzymać. I dlatego na przykład powstawały te rady robotnicze. Wtenczas powstał taki duży ruch wewnątrz uczelni wszystkich. Przede wszystkim legło ZMP, to była pierwsza rzecz.

Na KUL-u z takich reżimowych, że tak powiem, placówek to był PAX. On się mieścił w nieistniejącym skrzydle od frontu. Pamiętam, któregoś dnia studenci zdecydowali po prostu, mówiąc grzecznie, wyprowadzić PAX z uniwersytetu. Więc przede wszystkim ZSP tam brało [udział], szefem ZSP chyba już wtenczas był Grzegorz Lenartowski, nieżyjący, to była taka bardzo znacząca postać, on był przez długie lata przewodniczącym ZSP. No, wpadł tam, zaczął to wszystko rozganiać i wtenczas

własną pierśią bronił PAX-u pan profesor Ryszard Bender. Po jakimś czasie zapowiedział się z wizytą na KUL-u Bolesław Piasecki, szef PAX-u. No, wzburzenie było ogromne i ktoś musiał mu dać znać, że nie byłoby dobrze, żeby tutaj przyszedł. Wobec tego podobno on się zatrzymał parę ulic gdzieś za KUL-em i czekał na wiadomość, czy już może przyjść na KUL czy nie, ale ktoś dał sygnał: „Piasecki jest tam!”, no i wszyscy się zerwali, pobiegli go tam witać, no, ale nawiął, szybko zniknął. No, tak to wyglądało, był jakby normalny tok studiów czy normalny tok pracy, ale zarazem takim tematem najważniejszym życiowym to była Polska, to było to, co się z nami stanie, mało – [co się] z nami stanie, to, co my sami zdołamy wydrzeć. Oczywiście teraz, z dzisiejszego punktu widzenia to wiele tych pomysłów, wiele tych haseł, wiele tych poruszeń było raczej takich, że, no, nie wiem, może dlatego, że ludzie nie bardzo wierzyli, że my możemy zrzucić z pleców ten cały socjalizm z tym całym nalotem i oczywiście z Moskwą, która za tym się trzymała, to część ludzi myślała o tym, żeby może, ponieważ to jest zupełnie nierealne – nikt nie wierzył, że to jest możliwe do zrobienia – to żeby przynajmniej nasze życie uczynić, no, jakoś najmożliwszym do przeżycia. Oczywiście z tym ostatecznym celem pełnej wolności. Tylko widzieliśmy, że zryw taki, który by doprowadził do zrzucenia tego jarzma – to widzieliśmy na przykładzie Budapesztu – to jest rzecz jeszcze niemożliwa.

Data i miejsce nagrania	2005-06-30, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Zielińska
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"